Rok 3 | Kalisz dnia 6 (18) Października 1872 r. | № 83.

Wschód słońca o godz. 6 m. 31 r.
Zachód „ 4 „ 59 w.
Długość dnia „ 10 „ 28.
Ubyło „ 6 „ 21.
Wschód księżyca o god. 5 m. 24 w.
Zachód „ we dnie.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Dziś SS. Łukasza Ewangelisty.
D. 19 „ Piotra Alkantary.
„ 20 „ Ireny i przen. św. Wojc.
„ 21 „ Urszuli panny.

Piątek dnia 18 października 1872 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego;— w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Otwarcie „Biura rolniczego,” w Kaliszu o którem już poprzednio donosiliśmy, nastąpi prawdopodobnie w końcu bieżącego miesiąca.

— Na przedstawioną w zeszły wtorek operę „Rigoletto” na benefis p. Crotti, publiczność nader licznie zebrała się do teatru, w czasie zaś 3-go aktu benefisantowi ofiarowano wieniec, czemu towarzyszył grzmot oklasków.

— Przebywa obecnie w Kaliszu, i zabawi jeszcze dni kilka, znakomity okulista, dr. Szokalski. Osoby cierpiące na wzrok, ten najszacowniejszy ze zmysłów ludzkich, powinny by korzystać ze sposobności, aby zasięgnąć rady słynnego lekarza. Dr. Szokalski mieszka w hotelu p. Peszke.

— Na afiszu opery „Rigoletto,” przez pomyłkę drukarską, zamieszczono nazwisko kompozytora: Donizetti, kiedy, jak wiadomo, opera ta jest utworu Verdi'ego.

— W dniu wczorajszym rozpoczęły się u izraelitów święta palmy, inaczej kuczki zwane.

— W skutek przedsięwziętej reparacji folusza, woda w tej części kanału rzeki Prosny na parę tygodni zatrzymaną zostanie.

Reparacja wspomniona odbyć się miała na wiosnę r. b., Zarząd jednak miejski, baczny, aby spuszczenie wody, przy upałach, nie miało złego wpływu pod względem sanitarnym, wówczas na to nie zezwolił, naznaczając ku temu jesień, jako porę do odbywania tego rodzaju robót dogodniejszą.

— We wtorek ma być daną opera Donizettego „Favoritta,” na benefis prima-donny pani Caroselli.

— Kassa oszczędności w Kaliszu w upłynionym miesiącu wrześniu r. b. wydała nowych książeczek 6 na które, tudzież na dawniejsze w 168 wnioskach złożono rs. 396 kop. 75. Na żądanie 17 uczestników wypłacaciła kapitału rs. 401 kop. 48 i procentu rs. 1 kop. 79½, umorzyła zaś książeczek 3, przeto 516 uczestników posiada kapitał rs. 9112 kop. 62½.

— Na wzniesienie dla śp. Boesego nagrobku na miejscowym cmentarzu, oraz płyty pamiątkowej w kościele Śgo Mikołaja, złożono w redakcji fundusz wynoszący w ogóle rs. 138. Rozporządzając tak szczupłym środkiem, starano się uczynić zadość jednemu i drugiemu celowi. Pierwszy z tych, to jest nagrobek już został ustawiony, a koszta szczegółowe jego wzniesienia są następujące:

a) Za 6 słupów kamiennych do obarjerowania (tal. 15 srgr. 6), czyli rs. 16 kop. 70; — *b)* za zwózkę powyższych słupów z Wrocławia (tal. 5), czyli rs. 5 k. 50; — *c)* za porto od pieniędzy i korespondencje kop. 74;— *d)* za robotę mularską i materjał rs. 7 k. 50;— *e)* grabarzom za wykopanie fundamentu rs. 1 k. 20; — *f)* za pręty żelazne do obarjerowania rs. 5 k. 56½;— *g)* kowalowi za zacięcia tegoż żelaza kop. 50; — rązem rs. 37 k. 70½.

Wydatki powyższe wypłacone zostały do rąk p. Jenscha majstra mularskiego; wreszcie zapłacono: *h)* za nagrobek z piaskowca kamieniarzowi p. Spiro z Kalisza rs. 35;— *i)* temuż za upokostowania rs. 1; — czyli w ogóle wystawienie nagrobku kosztuje rs. 73 kop. 70½. Resztujący fundusz pozostający w kwocie rs. 64 k. 29½ użytym będzie na płytę pamiątkową w kościele Śgo Mikołaja, a koszta jej sprawienia w właściwym czasie znowu szczegółowo w piśmie niniejszem usprawiedliwionemi będą.

— Nieszczęśliwa wdowa, mająca dwoje małoletnich dzieci, zagrożona zupełną utratą wzroku, pragnie udać się do Warszawy, gdzie ma przyrzeczoną bezpłatną kurację. Ale nie ma środków na odbycie podróży. Dla tego uderza do serc litościwych z prośbą o pomoc, której tem jest godniejsza, że odzyskanie wzroku da jej możność pracować na wyżywienie dziatek. Ofiary dla niej składać można w Redakcji Kaliszanina. Na cel powyższy panie: K. i M. złożyły po rs. 1.

— (*Nadesł.*) — Czytamy w Gazecie Warszawskiej (z 3 paźdz. r. b. № 218), pod napisem: „Porada lekarska.” „Dr. W. Kosmowski donosi w Kurjerze W., iż dla dania możności korzystania za cenę umiarkowaną z porady lekarskiej, zakłada się w Warszawie przez kilku lekarzy wolno-praktykujących „*Lecznica* dla przychodzących chorych.” Za wstęp do zakładu dla otrzymania porady lekarskiej, ma się opłacać po kop. 25; przy abonamencie zaś na 6 — 10 biletów kop. 20. Pomoc lekarską będą dawali lekarze specjaliści, w potrzebie zaś koniecznej mają się odbywać konsylja bez osobnej dopłaty. Za nie wielkie operacje w samej lecznicy, za użycie podrzędnych środków lekarskich, lub narzędzi znajdujących się w zakładzie, tudzież za pomoc felczerską na miejscu, nie będzie się pobierało osobnej opłaty. Za receptami lecznicy, apteki będą wydawały lekarstwa po cenie o połowę znižonej. Ustawa ułożona przez Dra Kosmowskiego zyskała już zatwierdzenie ministerjum spraw wewnętrznych i zakład wkrótce będzie otwarty.”

Pobłogosław Boże tej wzniosłej i zacnej instytucji, której inicjatywie z całego serca w imieniu cierpiącej ludzkości przyklaskiwać tylko możemy i której doniosłość dla klasy społeczeństwa naszego, znajdującej się w niedostatku środków dla poratowania swego zdrowia, jest tak wielką, że powinna znaleźć oddźwięk w sercach wszystkich lekarzy i aptekarzy po większych miastach prowincjonalnych, w których pomimo odpowiedniej liczby takowych w stosunku do ludności, — jednak tyle chorych obywać się musi bez porady lekarskiej, zbyt kosztownej dla kieszeni średniej nawet klasy mieszkańców, zwłaszcza ze stanu urzędników mniej uposażonych, rzemieślników i t. p.

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

przez Turgienjewa.

—

(*Dokończenie*).

—

— O dawno, Wiktorze Aleksandrowiczu, odpowiedziała nareszcie, ledwie dosłyszanym głosem.

— A! rzekł zdejmując czapkę, i z powagą gładząc ręką gęstą, mocno przyczesaną czupryne, zaczynającą się tuż nad brwiami, a spojrzawszy z godnością do koła, znów troskliwie nakrył swą drogocenną głowę. A, powtórzył, a ja zupełnie zapomniałem o tobie. Przytem deszcz padał! (Znów ziewnął).

— Zajęcia co nie miara i tak wszystkiemu nie podołasz, a on tu jeszcze łaje. Jutro jedziemy....

— Jutro? zawołała dziewczyna i wlepiła wystraszony wzrok.

— Tak jutro... No, no, dajżesz pokój, podchwycił spiesznie i z gniewem, spostrzegłszy że dziewczyna wstrzęsła się cała i smutnie opuściła głowę, dajżesz pokój Akulino, nie płacz. Ty wiesz, że ja tego znieść nie mogę, przyczem skrzywił swój garbaty nos. Jeżeli tak, dodał, to zaraz odejdę.... Cóż to za głupstwa, jakieś tam knychania!

— No, no, już nie będę, nie będę, skwapliwie odrzekła Akulina, z trudnością łzy połykając. Więc pan odjeżdżąsz? dodała po niejakiem milczeniu, kiedyż mi Bóg znowu dozwoli widzieć cię panie Wiktorze?

— Zobaczemy się, zobaczemy... Nie w przyszłym roku to w następnym. Pan mój, zdaje się, chce w Petersburgu do służby rządowej wstąpić, cedził cokolwiek przez nos, a może i za granicę pojedziemy.

— Pan o mnie zapomnisz, panie Wiktorze, rzekła smutnie Akulina.

— O nie, dla czegóżby? Ja o tobie nie zapomnę, tylko bądź rozsądną, nie rób głupstw, słuchaj ojca.... A ja o tobie nie zapomnę—o n-i-e. I jak najspokojniej w świecie, przeciągnął się i znów ziewnął.

— O nie zapominajcie o mnie Wiktorze Aleksandrowiczu, mówiła dziewczyna błagalnym głoszem. Dosyć wam zdaje się dałam dowodów miłości, wszystko, wszystko, dla was.... Upominacie mnie Wiktorze Aleksandrowiczu, abym ojcu była posłuszną.... A jakżeż ja mogę mu być posłuszną....

— Jakto? rzekł ociężale, leżąc w znak z podłożonemi pod głowę rękoma.

— Jakto? przecież sami wiecie....

Zamilkła. Wiktor pobawiwszy się stalową dewizką swego zegarka, rzekł:

— Ty Akulino, jesteś rozsądną dziewczyną, dla tego też głupstw nie gadaj. Wszakżeż ja twego szczęścia pragnę, rozumiesz mnie? Wiem o tem żeś nie głupia, żeś nie ze wszystkiem, jak to mówią, chłopka; a i twoja matka także nie zawsze chłopką była. Ale ty pomimo to, jako bez wychowania, powinnaś być posłuszną, kiedy ci każą.

— Ależ to okropne, Wiktorze Aleksandrowiczu.

— I-i-i jakaś ty dziecinna, moja droga, cóż ty w tem znajdujesz tak strasznego. Cóż to masz, dodał przysunąwszy się ku niej:—kwiaty?

— Kwiaty, odrzekła smutnie Akulina. To oto, jarzębina polna, dodała cokolwiek weselej: to dobre dla cieląt. A oto dwuząb—na skrufuły. Patrzcie, jaki to śliczny kwiatek; tak ślicznego póki żyję jeszcze nie widziałam. To niezabudki, a to bratki... To zaś dla was schowałam, dodała, dobywając z pod jarzębiny maleńką wiązkę niebieskich bławatków związanych cieniutką trawką: chcecie?

Wiktor leniwie wyciągnął rękę, wziął z niechcenia, powąchał bukiecik i począł miąć kwiaty w palcach, z poważną zadumą patrząc w górę. Akulina wpatrywała się w niego... W jej smutnem wejrzeniu, ileż było czułego przywiązania, ile prawie bałwochwalczej pokory i miłości. Ona, i lękała się go, i nie śmiała płakać, i żegnała się z nim i lubowała ostatni raz; a on leżał, rozwalał się jak sułtan, i ze wspaniałomyślną cierpliwością i łaską przyjmował jej hołdy. Przyznam się, że z oburzeniem patrzyłem na jego czerwoną twarz, na której, z pod udanej ironicznej obojętności przeglądała zadowolona, nasycona miłość własna. Akulina była tak piękną w tej chwili: z całym zaufaniem rozsypywała przed nim całe skarby swej duszy, tuliła się do niego, przymilała, a on... on... upuścił bławatki na trawę, wydobył z bocznej kieszeni paltota okrągłe szkieł-

W m. Kaliszu zamieszkiwało przed dawniejszemi czasy 6 — 8 lekarzy przy ludności mniejwięcej 12 — 15 tysięcznej, nie tyle co dziś zamożnej i przy mniej przyjaznych warunkach. Teraz przy niezbyt wiele zwiększonej ludności, choć przy znacznie powiększonym dobrobycie niektórych klass społeczeństwa naszego, liczymy w Kaliszu 18 lekarzy (włącznie 4 wojskowych), a jednak bynajmniej do rzadkich wypadków nie należy, że chorzy nie dla braku lekarzy, — ale dla trudności dostania ich, zwłaszcza w porze nocnej, lub do więcej oddalonych od środka miasta ulic i przedmieść, albo dla spóźnionej pomocy, lub dla niedostatku funduszów na wynagrodzenie lekarza, kupno lekarstwa i t. d., ratować się wcale nie mogąc, albo padają ofiarą choroby, lub w rzadszych razach, silniejszej przyrodzie zawdzięczają powolny powrót do zdrowia.

Niemniej jest smutne położenie tak nazwanych przychodzących chorych. Jeden z tutejszych lekarzy Wny Dr. Wł. St........ otworzył u siebie poliklinikę, gdzie w pewnych godzinach dnia tłumy pacjentów tłoczą się dla korzystania ze światłej jego porady; lecz to dla jednego przy ograniczonym, szeroką praktyką prywatną, oraz szpitalną, czasie, była to czystą pracą Syzyfa, którą też zdrowiem własnem przypłacił, a lubo i inni lekarze w pewnych godzinach udzielają swej porady u siebie biedniejszym chorym bezpłatnie, ze względu jednak na ich zajęcia, nie są w stanie tym sposobem zadosyć uczynić potrzebie miejscowej.

Czyżby więc nie było na razie, aby i u nas w Kaliszu pp. lekarze i aptekarze, przy względzie, że miasto posiada tylko 2 zakłady lecznicze, zawsze prawie pełne, a nieraz nawet przepełnione, porozumiawszy się ze sobą— weszli w ślad swych kolegów w centralnym ognisku naszego kraju, a połączywszy się w kółko, otworzyli i u nas *„Instytut porady lekarskiej dla chorych przychodzących?"*......
Nie chcemy, broń Boże! bynajmniej kłaść tego na karb obojętności zacnych naszych pp. lekarzy, żeby dotąd o tem nie pomyśleli; owszem wiemy, że dawniej już myśl ta przez niektórych z nich była podjętą, choć w innej formie, bo szło nawet o urządzenie *dyżurów lekarskich nocnych*, dla ważności niesienia ratunku nocną porą nagle zachorującym, który to projekt dla małej stosunkowo liczby lekarzy (8—9, z których 5 w służbie rządowej i szpitalnej) nie był wykonalnym. Wiemy również, że w nowszych czasach istniał projekt założenia „Domu zdrowia dla chorych kobiet," lecz i ten dla nieodpowiednich warunków miejscowych, spełzł.

Dla tego właśnie przedstawiając w naszem pisemku szczęśliwą myśl Dra Kosmowskiego, z góry jesteśmy przekonani, że i nasi pp. doktorowie i aptekarze niepozostawią tak wzniosłego i szlachetnego przykładu bez naśladowania,— owszem, że nie zadługo pośpieszą za swymi kolegami warszawskimi i podadzą bratnią pomoc cierpiącej ludzkości, bo przekonali nas niejednokrotnie, że i w ich piersiach bije serce czułe na niedolę ludzką.

*

Różne wiadomości.

— „Gołos" pisze, że minister wojny przedstawił Radzie Państwa pod rozpoznanie projekt dokonać się mającego poboru rekrutów w 1873 r., łącznie z wnioskami ministrów: dworu cesarskiego, spraw wewnętrznych, skarbu, komunikacji i marynarki, oraz drugiego oddziału Kancelarji J. C. M. Minister wojny, jak słychać, uważa za konieczne ograniczenie poboru do 6-ciu rekrutów z tysiąca, co za wyłączenie z rachunku osób mogących się wykupić od pełnienia powinności wojskowej osobiście, da cyfrę około 150,000 rekrutów. Co do porządku w jakim pobór w roku przyszłym ma się odbyć, przepisy objęte Najwyższym manifestem z dnia 7 grudnia 1871 r. pozostać mają w swej sile; pragnący zaś uwolnić się od osobistego pełnienia powinności wojskowej, w zamian obowiązani będą składać po 800 rubli; w tym celu ustanowione będą właściwe kwity, których liczby nie ograniczono. (*G. P.*)

= Wrocław' d. 14 b. m.— W ostatnich czterech dniach okazały się fałszywe 5-talarowe bilety bankowe, z których nawet królewski bank kilka już otrzymał i skonfiskował. Tak zwodniczo są naśladowane, że tylko wprawne oko po staranném przejrzeniu od prawdziwych odróżnić je może.

= Wrocław' d. 12 b. m.— Wywóz gęsi z Księstwa Poznańskiego przybiera co rok większe rozmiary. Na dworcu kolei żelaznej w samym Poznaniu naładowano w r. 1870 gęsi i innego drobiazgu sztuk 125,000, w r. 1871 szt. 183,000, między temi 40,000 szt. z Polski. W r. bieżącym wywóz gęsi także jest bardzo znaczny. Najwięcej dostarczają takowych: z Szrody, Wrześni, Poznania i Ostrzeszowa. (*Handels-Blatt.*)

— Nowym środkiem ochronnym już niejednokrotnie doświadczonym od karbunkułu śledziony u zwierząt (Milzbrand), jest kwas saletrzany czysty (acid. nitr. purum), 6 kropli do litra (funt) wody na każdą sztukę raz na dzień zadawany. Wiadomośc tę czerpiemy z popularnej gazety homeopatycznej w Lipsku wychodzącej w zeszycie wrześniowym tego roku. (*K. C.*)

— Dowiadujemy się z pewnego źródła, iż w Warszawie ma być wkrótce założonym wydział St. Petersburgskiego Towarzystwa jeograficznego, oraz podobnyż wydział zachęty przemysłu i rzemiosł. (*K. W.*)

= W dniu 17 i trzech następnych b. m., o godzinie 11 rano, odbywa się w Berlinie zgromadzenie czeladników i drobnych majstrów szewckich: niemieckich, austrjackich i szwajcarskich zgromadzonych tamże na odezwę komitetu w d. 24 z. m. r. b. datowanej, której motto:

Mężu pracy ocknij się,
I poznaj twoją siłę!
Wszystkie koła wstrzymasz w ich ruchu,
Jeźli twe silne ramię tego zechce!

Jako cel zwołania tego kongresu, podaje odezwa głównie polepszenie bytu czeladzi szewckiej: „Że nasze położenie nader jest smutnem," mówi ona „i od wielu innych rzemiosł niżej stoi, nie potrzebujemy tego dowodzić. Wiemy, że nasza od świtu do ciemnej nocy trwająca, a trawiąca nas praca, przy szczupłej żywności, bywa przyczyną tylu cierpień piersiowych i przedwczesnej śmierci widok na byt samoistny w ogóle u nas znikł. Co dzień przedstawiają nam się nieznane dawniej widowiska jak niezasobni majstrowie niszczeją i znów do rzędu czeladników powracać muszą.......

Także codziennie widzimy fabryczne *gesszefte* żydowskich spekulantów, którzy nigdy nie uczyli się rzemiosła w naszym zawodzie, a jak grzyby z ziemi wyrastają, i potem naszą praktyczną naukę opanowują, aby nas zniżyć do rzędu maszyn...."

Na tém zgromadzeniu następujące punkta będą brane pod rozbiór: 1) Stosunek płacy i strikes (bezrobocie);— 2) Dzień pracy normalnej i praca niedzielna;— 3) Wcześnie zjawiające się suchoty, krótkie życie w gałęzi naszego powołania; — 4) Kassy przymusowe dla chorych, i założenie kass wolnych; — 5) Wsparcie dla wędrującej czeladzi;— 6) Założenie biur wskazujących pracę; — 7) Niesforność uczniów; — 8) Utworzenie niemieckiego zgromadzenia czeladników szewckich; — 9) Narada pod względem założenia „Organu zjednoczenia......" A więc naprzód szewcy niemieccy! Teraz dajcie oznakę życia, aby się sprawdziło wielkie słowo rzymskiego poety: „Szewc jest filozofem między rzemieślnikami!" (*Schl. Ztng.*)

— „Birż. Wiad." donoszą z Kowna, że w nocy na 19-ty września (1-szy października) przeszło 30-tu rozkolników napadło na dom br. Tyzenhauza w miasteczku Rakiszkach, wdarli się do mieszkania, zranili zarządzającego i chcieli zagarnąć kassę. Wszelkie jednak wysilenia celem rozbicia massywnej szafy żelaznej okazały się bezskutecznemi, klucza nie znaleziono, i myśliwi odeszli z próżnemi rękami. (G. W.)

— Powiadano nam, pisze „Gołos," że projekt reformy giełdy warszawskiej, przedstawiony przez ministerjum finansów, ma być wkrótce zatwierdzony; osoby zajmujące dotąd posady agentów handlowych giełdy, pozostaną i nadal na swojem stanowisku i nie będą podlegać nowemu wyborowi. Przy tem dni galowe będą obowiązywać giełdę podług starego kalendarza. (K. W.)

KILKA SŁÓW

o opiece nad zwierzyną *).

—

(Dokończenie).

—

Z tych to głównych, a wielu innych podrzędniejszych przyczyn jak np. wybieranie gniazd kuropatwich przez pasące na polu bydło wiejskie dzieci i t. p. zaledwie trzecia część gniazd kuropatw ocala od zniszczenia. Reszta w stojących zbożach doznaje dostatecznej ochrony i pożywienia; wzrost ich zatem i wychowanie nie podlegają zbyt dotkliwym wpływom. W końcu sierpnia po sprzęcie zbóż rozpoczyna się polowanie; łatwe zaledwie w ciągu trzech tygodni, trudniejsze od

*) W poprzednim numerze Kaliszanina wydrukowano mylnie „nad zwierzętami."

---

ko w bronzowej oprawie i zaczął je zakładać w oko; ale mimo wszelkich usiłowań nachmurzoną brwią, podniesioną szczęką, a nawet nosem— szkiełko wciąż wylatało z oka i padało na jego rękę.

— Co to takiego? zapytała zdumiona Akulina.

— Lornetka, odpowiedział z powagą.

— A do czego to?

— Aby lepiej można widzieć.

— Pokażcie mi.

Wiktor z niechęcią podał jej szkiełko.

— A uważaj, żebyś nie stłukła.

— Bądź spokojny, nie stłukę. (Nieśmiało poniosła szkiełko ku oku). Nic nie widzę, naiwnie wyrzekła.

— Zmruż oko, rzekł Wiktor głosem niezadowolonego mentora (dziewczyna przymrużyła oko, przy którem trzymała szkiełko). Ależ nie to, nie to, głupia! Drugie, zawołał Wiktor i nie pozwoliwszy jej naprawić omyłki, odebrał lornetkę.

Akulina zarumieniła się, omało nie parsknęła śmiechem i odwróciła się od niego.

— Widać, że to nam nie potrzebne, rzekła.

— Jeszcze by też!

Biedaczka zamilkła, i głęboko westchnęła.

— Ach! Wiktorze Aleksandrowiczu, rzekła na raz, ja bez was żyć nie będę mogła.

Wiktor wytarłszy lornetkę połą, i włożywszy ją do kieszeni, odrzekł.

— Rzeczywiście, rzeczywiście, z początku ci będzie ciężko. (Poklepał ją łaskawie po ramieniu; a ona ostrożnie podniósłszy jego rękę z swego ramienia, nieśmiało ją pocałowała). Tak, tak z ciebie poczciwa dziewucha, dodał uśmiechnąwszy się z zadowoleniem; ale cóż robić? Osądź sama! że nam przecież z panem nie podobna tu dłużej pozostać; wkrótce nadejdzie zima, a na wsi zima ty sama wiesz, to coś okropnego. W Petersburgu, to mi rzecz! Tam są takie rzeczy, o jakich ci się nawet nie śniło. Jakie tam domy, ulice, towarzystwo, oświata—to prosto dziwy!... (Akulina słuchała z pożerającą uwagą, otworzywszy zlekka usta, jak dziecko). Zresztą, dodał, poprawiwszy się na ziemi; na co ci to o tem gadać? Ty i tak tego nie zrozumiesz.

— Dla czegóżby nie, Wiktorze Aleksandrowiczu? Ja wszystko, a wszystko zrozumiałam.

— Patrzcie, jaka mi!

Akulina spuściła oczy.

— Dawniej to nie tak ze mną mówiliście, Wiktorze Aleksandrowiczu, rzekła, nie podnosząc oczu.

— Dawniej?... Dawniej! Patrzcie ją.... Dawniej! powtórzył jakby obrażony.

Oboje zamilkli.

— Ale to już na mnie czas, rzekł Wiktor opierając się na łokciu....

— Zostańcie jeszcze troszkę, ozwała się Akulina błagalnym głosem.

— Na co mam zostawać?... Przecież się już z tobą pożegnałem.

— Zostańcie jeszcze trochę, zostańcie, powtórzyła Akulina.

Wiktor znów się położył i zaczął poświstywać. Akulina nie spuszczała oczu z niego. O ile zauważyłem, zwolna zaczęła się unosić: usta jej konwulsyjnie drżały, blada jej twarz okryła się lekkim szkarłatem.

— Wiktorze Aleksandrowiczu, wymówiła wreszcie urywanym głosem: tak się nie godzi.... tak się niegodzi!

— Co się nie godzi? zapytał nachmurzywszy brwi, i obróciwszy ku niej lekko wzniesioną głowę.

— To podle Wiktorze Aleksandrowiczu. Choćby jedno uprzejme słówko rzuciliście biednej sierocie na pożegnanie—i tego nie...

— I cóż ja tobie powiem?

— Ja nie wiem; wy lepiej o tem wiecie. Od-

początku października. Zima, a szczególniej mroźna i obfita w śniegi stanowi bez wątpienia najtrudniejszy jak i najniebezpieczniejszy czas dla wszelkiej zwierzyny. W lasach łatwa do wytropienia, w polach na białym śniegu zdala jest widna dla człowieka i ptaków drapieżnych, które teraz idą w zawody o pierwszeństwo w niszczeniu zwierzyny. Dla obojga zdobycz łatwa. Polowania na grubego zwierza, jako wymagające narażenia się częstokroć na kalectwo, a czasami i na utratę życia, mają bez wątpienia pewien urok dla myśliwego, gdyż im towarzyszyć musi naprzeciw silnego i godnego przeciwnika. Koniecznie pewna doza odwagi, przytomności umysłu i zręczności polowania na zwierzynę polną, którym nieodstępny trud a chwałą celność strzału, stanowi w pewnym rodzaju wewnętrzne zadowolenie, lecz strzelanie z sanek o kilka zaledwie kroków do zgłupiałych wychudzonych i przemarzniętych kuropatw, przestaje być godnem nazwy polowania. Jest to jednem słowem rzeź nie tylko nie przynosząca żadnego zaszczytu lub zadowolenia myśliwemu, ani nawet w następstwie łechcąca smakosza podniebienie, choćby była w maśle smażona z cytryną, a nawet, jak inni przekładają, śpilkowana świeżą słoninką. Sypanie ziarna w umyślnie na ten cel stawianych budkach, wynadgradzanie nie tylko za tępienie jastrzębi, ale i za niszczenie ich gniazd, bezwarunkowy zakaz polowania podczas śnieżnych zim, ścisły dozór przeciw zakładaniu sideł; te to środki mogą bardzo skutecznie w znacznej części ochraniać zwierzynę w porze najtrudniejszej dlań do przebycia. Nie pojmuję dla czego p. C. urzeczywistnienie swego projektu odkłada do roku przyszłego, gdy właśnie zbliża się czas, w którym działalność stowarzyszenia jest najpotrzebniejszą i najskuteczniejszą.

W jak krótkim czasie można rozmnożyć zwierzynę na dowód przytoczę następujący przykład. Przed laty 20-tu właściciel niewielkiej wioski w okolicy Kalisza wysieczone w koniczynie 18-cie jaj kuropatwich, a potem wylężone pod kurą przy starannej osobistej opiece wychował do wiosny. Sypać im zwykł był codziennie za ogrodem zboże przyzwyczajając je zarazem do odgłosu gwizdawki, który był hasłem karmienia. Też same kuropatwy następnego lata całe swe młode pokolenie przyprowadzały za danym znakiem na toż same miejsce karmienia, a młode zachęcone i ośmielone przykładem swych rodziców zbliżały się bez żadnej obawy do swego opiekuna. Już w dwa lata później zbierało się ich do trzechset sztuk.

Dotąd nie słychać, aby tak liczne, ba, nawet codzienne przekroczenia ustawy co do polowania z r. 1871 były karane. Psy tak samo jak lat poprzednich bezkarnie bez klocków biegając po polach zjadają młode zające i niszczą gniazda kuropatw. W pewnem mieście pewnej zimy, pewien amator-myśliwy spotkał na targu włościanina ofiarującego mu na sprzedaż parę w sidła złapanych kuropatw. Amator ów polecił mu iść za sobą. Włościanin sądząc, iż go zaprowadzi do swego mieszkania w dobrej wierze za nim postępował, gdy na raz ujrzał się w biórze policji oddanym w ręce karzącej władzy.

W końcu polecić by wypadało zwierzynę, a szczególniej kuropatwy większej względności myśliwych z miast. Wydzierżawianie przez nich prawa polowania na gruntach włościańskich w mniej więcej znacznych spółkach pewno nie wpłynie na podniesienie ilości zwierzyny. Zaraz w pierwszych dniach polowania całe prawie stada kuropatw padają ofiarą amatorstwa i smaku. Praktykuje się tu pewnego rodzaju wyścig. Raubschütze w obecnym czasie prawie nie istnieją. W każdym razie byłoby pożądanem pozostawienie właścicielom większych posiadłości jako więcej w ogóle dbającym o rozwój zwierzyny prawa pierwszeństwa w razie wydzierżawiania polowania na gruntach włościańskich.

Myśl p. C. jest na czasie, jest bez wątpienia dobrą, lecz wyznać trzeba, urzeczywistnienie jej wprowadzenie w czyn nie pozostaje bez trudności. Znajdzie się niewątpliwie liczne grono uczestników w celu poparcia jej, usłyszemy kilka mówek, czytać będziemy ustawę opatrzoną znaczną liczbą paragrafów — i — prawdopodobnie na tem będzie koniec. Iluż to najwznioślejszych, najszlachetniejszych pomysłów, ważniejszych nie równie od obecnego, poruszano w naszej prasie perjodycznej, które rozbiały się o tak powszechną nam obojętność. Nic w tem zresztą tak dziwnego! Rozstrzeleni na pojedyńcze jednostki, bez żadnej łączności, po większej części w ciągłej nieustannej walce o byt, o jutro—oto nasze położenie. Każda zatem myśl ogół obchodząca z trudnością się przyjąć może. Czyż w takich warunkach wspólna działalność w celu wspólnego dobra jest i może być łatwą. Jeżeli dla osobistej dogodności ochraniamy u siebie zwierzynę, to przyznajemy się, nie tak postępujemy na gruntach naszych sąsiadów ani na ich granicach i proszonych polowaniach.

Daleki jestem od przesądzania przyszłości.— Z całego serca pragnąłbym, aby projekt p. C. jak na to zasługuje, przez ogół z całą energją był popartym i w czyn wprowadzonym. Przeciwnie, wskazując przyczyny braku zwierzyny, środki podniesienia jej stanu rozpostarcie nad nią opieki trudności towarzyszące zawiązaniu i działalności stowarzyszenia, tem samem sądzę, iż choć w małej cząstce przyczyniam się do rozwoju myśli, z tak szlachetnych pobudek przez p. C. podjętej.

W.

KOŚCIÓŁ I KLASZTOR

księży Reformatów w Kaliszu.

(*Ciąg drugi*).

Syndyk ks. reformatów, Franciszek Dobrosielski, wystąpił znowu z reprotestacją na przeciw roszczeniom zgromadzenia kanoników. Roku 1658, w piątek po Zielonych Świątkach król Jan Kazimierz wydał w Sierakowie dekret nakazujący magistratowi i obywatelom miasta Kalisza, aby pod karą odsiedzenia pół roku w wieży, i zapłaty tysiąca talarów kary nie ważyli się w niczem niepokoić gruntów i własności nabytych przez ks. reformatów. Odtąd zamilkli wszyscy przeciwnicy ubogich reformatów mieszkających po datę w biednych chatkach drewnianych. W r. 1661 gwardjan Labiszyński (Labissinius) Marjan pierwszy zaczął przysposabiać materjały, do budowy kościoła i klasztoru murowanego; przygotowania te trwały lat kilka. W r. 1665, zjechali się do Kalisza kommissarze przez prowincjała wyznaczeni, do zrobienia planu mającego się murować klasztoru i kościoła pod tytułem Św. Józefa i Piotra z Alkantary. Ci kommissarze obrali miejsce, plan uskutecznili i sami w dniu 27 lipca, zaczęli kopać fundamenta pod chór mniejszy. Gdy ks. reformaci postanowili obmurować na około kościół, klasztor i ogród, król Michał wydał w d. 30 sierpnia 1677 r. w Warszawie polecenie do magistratu kaliskiego, iżby nie wzbraniał zakonnikom brać glinę i piasek do budowli z gruntów Dóbrzeckich. W r. 1678 w dzień Ś. Jadwigi, Jerzy Szczepański syndyk reformatów nabył dla tychże od Jezuitów, łąkę i grunta w sąsiedztwie położone, do samej rzeki ciągnące się. Reformaci wypłacili zaraz Jezuitom złp. 709 a resztujące złp. 300 oddali wkrótce, w skutek czego ciż Jezuici, nabyte grunta oddali całkowicie w ich posiadanie.

W r. 1683 Marcelli Bendlevius gwardjan, rozpoczął stawiać mur na około kościoła, klasztoru i ogrodu, po jego śmierci kontynuowali tę pracę Walerjan Białochowski, i gwardjan kapistran Ciekielius. Za gwardjana Archanioła Sarnowskiego, w r. 1706 ukończono zupełnie mur około klasztoru i ogrodów, kosztowało to najmniej 6000 złp. nie licząc kamieni, i dołów wapna, dostarczonych przez dobrodziejów konwentu. Do tego muru wyszło cegieł nowych przeszło 66,000, odłamków starych cegieł wozów 300, kamieni wozów 400. W tymże roku wystawiono nowe kraty przed w. ołtarzem i przed pomniejszemi. Za tegoż gwardjana Sarnowskiego, w r. 1715 wzniesiono dwa nowe ołtarze: 1) Ś-go Piotra z Alkantary, drugiego patrona kościoła, i 2) Ś. Paschalisa Baylon Wyznawcy, który podług dawnej tradycji, w najokropniejszym pożarze Kalisza, miał się niektórym mieszkańcom w powietrzu nad miastem pokazać; odtąd też Kalisz obrał Ś-go Paschalisa za swojego Patrona. Jednocześnie przybył i obraz Portiunculae w ołtarzu Patryarchy konwentu, wymalowany pięknie przez Bonifacego Jatkiewicza, lajka. Obrazy Ś. Antoniego, Iwona i inne w ołtarzach kościoła xx. Reformatów znajdujące się, są także płodem tego Jatkiewicza v. Jatkowskiego, który dla wydoskonalenia się w sztuce malarskiej, po trzykroć udawał się do Rzymu, a wróciwszy, pracował nad obrazami do kościołów reformackich w Górce i Poznaniu. [1]). Za gwardjaństwa Melchiora Kożuchowskiego w r. 1715, podwyższono mur na łokci 3 w górę, a wzdłuż na łokci 300 i na cmentarzu kościelnym wybudowano kapliczkę Ś-go Jana Nepomucena, dotychczas stojącą. Za gwardjana Zygmunta Reicha w r. 1725 wystawiono kolumnę z statuą N. P. Marji Bolesnej dziś jeszcze wprost szpitala, na ulicy, istniejącej. R. 1728 rozpoczęto budowę kaplicy M. Boskiej Wojskowej czyli Rycerskiej, której fundatorem był *Piotr Sokolnicki* chorąży Poznański Regimentarz wojska dawnej rzeczypo-

1) Tom 1 i 2 Słownika Malarzów E. Rastawieckiego polskich, nie wymienia Jatkiewicza.

jeżdżacie i choćby jedno słówko.... Czemżem na to zasłużyła?

— Jaka żeś ty dziwna! cóż ja ci poradzę?

— Choć by słówko...

— Masz, ona wciąż swoje, rzekł gniewnie i wstał.

— Nie gniewajcie się na mnie Wiktorze Aleksandrowiczu, spiesznie dodała tłumiąc łzy.

— Ja się na ciebie nie gniewam, tylko ty jesteś głupia... Cóż ty chcesz? Przecież ja z tobą żenić się nie mogę? Pod żadnym względem nie mogę. No, więc czegóż chcesz? czego? Wlepił w nią oczy, jakby w oczekiwaniu odpowiedzi, i rozczapierzył palce.

— Ja nic... nic nie chcę, odpowiedziała jąkając się i zaledwie śmiejąc wyciągnąć ku niemu drżące ręce:—tylko słówko, choćby jednego słówka, na pożegnanie....

I łzy popłynęły jej strumieniem.

— Masz tobie, zaczęła płacze rozpościerać, rzekł obojętnie Wiktor, nasuwając ztyłu czapeczkę na oczy.

— Ja nic nie chcę, ciągnęła łkając i ukryła oczy w białe dłonie:—ale cóż powiedzą rodzice, familja? i co ze mną się stanie, co się ze mną stanie nieszczęśliwą? Za tego którego niecierpię, wydadzą mnie biedną sierotę... O nieszczęsna ja, nieszczęsna!

— Śpiewaj sobie, śpiewaj, mruknął pod nosem Wiktor, zmieniając pozycją.

— I choćby jednem słówkiem mnie pocieszył, choćby jednem.... Choćby powiedział: Akulino, przecież ja...

Gwałtowne łkania nie dały jej dokończyć mowy, upadła twarzą na murawę i gorzko, gorzko, zapłakała.... Całe jej ciało konwulsyjnie drżało, głowa co chwila podnosiła się do góry i opadała.... Długo tłumiona boleść, wybuchła nareszcie gwałtownie. Wiktor postał nad nią, postał, wzruszył ramionami, i oddalił się dużemi kroki.

Upłynęło kilka minut.... Przycichła, podniosła do góry głowę, zerwała się, obejrzała w koło i klasnęła w ręce; chciała biedz za nim.... Nie mogłem wytrzymać dłużej rzuciłem się ku niej; ale zaledwie mnie ujrzała, nie wiadomo zkąd jej się wzięły siły—podniosła się wydawszy słaby krzyk, i znikła za drzewami, pozostawiwszy rozrzucone kwiaty na ziemi.

Postawszy cokolwiek, podniosłem z ziemi wiązkę bławatków, wyszedłem z lasku. Słońce chyliło się ku zachodowi na jasno-bladym horyzoncie, promienie jego także jakby zbladły i ostygły: nie świeciły one, lecz rozlewały równe prawie wodniste światło. — Do wieczora pozostawało zaledwie półgodziny. Gwałtowny wiatr pędził mi na spotkanie przez żółte ściernisko, powiędłe liście, które osiadały na brzegu lasku; lasek od strony pola, lśnił cały, wyraźnem, ale nie jaskrawem światłem; na czerwonej trawie, ziołach, ścierniska błyszczały i powiewały niezliczone nici jesiennej pajęczyny. Przystanąłem... Uczucie smutku mną opanowało; z za świeżego uśmiechu więdnącej przyrody, przeglądało trupie oblicze zbliżającej się zimy. Wysoko nademną, śmiało przerzynając powietrze ciężkiemi skrzydły, przeleciał przebiegły kruk, zwrócił ku mnie głowę, spojrzał z ukosa, skręcił na bok i złowieszczo kracząc, skrył się za lasem; duże stado gołębi rzeźko wyrwało się z pomiędzy zabudowań dworskich i nagle zakręciwszy słupem, zwolna rozsypało się po polu— zwykły znak jesieni! Ktoś przejechał za obnażonem wzgórzem, głośno sztukając pustym wózkiem...

Powróciłem do domu; ale obraz biednej Akuliny, długo nie wychodził z mej pamięci, i jej bławatki dawno już uwiędłe, do tego czasu znajdują się u mnie...

KONIEC.

spolitej. W r. 1731 za gwardjaństwa Kożuchowskiego dano w kościele i w zakrystji podłogę z kamieni kwadratowych, z Wrocławia sprowadzonych; ukończono także budowę kaplicy rycerskiej i tę miedzią pokryto. W r. 1749 wyreperowano tę kaplicę kosztem jej fundatora.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd polityczny.

Stronnictwo radykalne francuzkie, spokojniej niż można było przypuszczać przyjęło oświadczenia p. Thiers w Komissji Nieustającej zawierające ostrą naganę dla mowy pana Gambetty w Grenobli. Zdawało się że ta nagana je rozdrażni i rozgniewa tem bardziej, że ono nie poczuwa się do nielegalnego postępowania, a jest przekonane o swojej sile; stało się jednak inaczej. Oświadczenie Prezydenta Rzeczpospolitej nastręczyło tylko temu stronnictwu sposobność do okazania jak daleko posunąć się mogą jego usposobienia pojednawcze i duch umiarkowania. Chociaż p. Thiers wcale nie oszczędzał tego stronnictwa ani jego zasad, główny organ radykalizmu w Paryżu, „Republique française," bardzo dobrze przyjął jego mowę. Organ p. Gambetty pochwalił nawet Prezydynta za wielką energję z jaką stwierdził potrzebę rzeczpospolitej i za niemniejszą stanowczość, z jaką z okoliczności pielgrzymek pobożnych i rozruchów w Nantes, oparł się pretensjom koalicji monarchiczno-klerykalnej. W istocie na wszystkie interpelacje i nalegania monarchiczno-klerykalnych członków Komissji Nieustającej, p. Thiers niezmiennie odpowiadał, że wina nie jest wyłącznie tam gdzie oni ją upatrują i że władze publiczne bądź co bądź mniej są za rozruchy w Nantes odpowiedzialnemi niż ci co organizowali demonstracje, które pod pozorami religijnemi kryły cele polityczne, dla teraźniejszej formy rządu nieprzyjazne.

Chociaż ostatnie zajście między Czarnogórzem i Turcją ucichło, w skutku uległości czarnogórskiego księcia, a w innych krajach lennych Porty nic blizkich zawikłań nie zapowiada, dzienniki pruskie nie przestają zajmować się kwestją wschodnią i wykazywać konieczność wczesnego zapobieżenia nowym możliwym zajściom mogącym pokojowi Europy zagrozić. Berliński „Boersen Courrier" kreśli zadanie polityki niemieckiej na Wschodzie, i oświadcza się stanowczo przeciw wpływom nieprzyjaznym dla całości Turcji i Austrji. „Wielki już czas, powiada dziennik pruski—raz zniweczyć sztucznie rozniecane ognisko ciągłych rozruchów, wprzód nim pożar naprawdę ogólnym się stanie. Mamy nadzieję, że nowo mianowany poseł niemiecki w Konstantynopolu, którego chwalą powinowactwo duchowne z kanclerzem cesarsko niemieckim, będzie miał podwójnie czujne oko na wszystkie owe zakłócające pokój knowania. Właśnie teraz, gdy Niemcy nakoniec zdobyły sobie stanowisko zgodne z prawdziwą ich potęgą, Europa ma prawo od nich żądać, aby całemi siłami oparły się wszelkim zamachom mającym na celu zakłócenie ciężko nabytego pokoju. Najlepszym na to sposobem jest osłabienie na półwyspie Bałkańskim wpływów nieprzyjaznych dla całości Turcji i Austrji, i szczerze zgodne z mocarstwami zachodniemi działanie w tej kwestji. To połączenie mocarstw współcześnie będzie najlepszą rękojmią zawiązania i utrwalenia stosunków przyjacielskich między Niemcami i Francją." (G. P.)

Sprostowanie.

W № 82 „Kaliszanina Wiad. Miejsc. i okoliczne" na str. 326 w wierszu 35 zamiast: właściciela dóbr Rososzycy w pow. Sieradzkim, czytać należy: właściciela dóbr Brus w powiecie Łodzińskim.

Ogłoszenia.

Kurs Giełdy Warszawskiéj.

Dnia **15** października 1872 r.

Monety i papiery.	żądano: Ruble	żądano: kopiejki	płacono: Ruble	płacono: kopiejki
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	—	—
Obligi skarbowe	—	—	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	94	40	94	15
„ „ „ serji II. „ 100	92	90	92	60
„ „ nowe 5% z r. 1869 . . .	92	75	92	45
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk. .	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100 . .	78	10	77	80
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	—	—	—	—
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	—	—	—	—
„ „ „ „ 1866	—	—	—	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	100	—	99	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj .	—	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz. .	—	—	138	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespol.	118	—	117	—
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	—	—
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj .	—	—	108	25
5% Listy Zastawne Rossyjskie . .	—	—	—	—

Wartość kup. od L. Z. starych k.	125 5/9
„ „ „ nowych „	156 17/18
„ „ „ Likwidac. „	148 8/9

Dnia 17-go i 18-go października.

Termometr:	Ciepła z rana	Ciepła w połud.
Wczoraj	5	14
Dziś	7	15

Barometr

Wczoraj: } stała pogoda.
Dziś: }

Dołącza się ogłoszenie p. H. Hajmana Kaligrafa.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.